



Miesięcznik klas dziennikarskich Liceum Ogólnokształcącego nr XIII
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Rok 2050

Ludzie coraz szybciej doprowadzają sami siebie do zagłady. Początkiem końca jest wymieranie różnorodnych gatunków zwierząt, co przyczyni się do zalamania ekosystemu. To wszystko czeka nas w ciągu najbliższych dziesięcioleci. Eksperti w dziedzinie polityki klimatycznej przewidują, że globalna temperatura wzrośnie o 3 stopnie Celsjusza do 2050 roku, co zagrazi ludzkiej cywilizacji. Jak podają autorzy tekstu z Melbourne: „Trzydzieści pięć procent globalnej powierzchni łąd oraz około pięćdziesiąt procent światowej populacji będzie przez 20 dni w roku narażone na śmiertelne warunki, poza progiem ludzkiej przeżywalności”.

Niszczymy samych siebie

Działalność ludzka doprowadziła do poważnego uszkodzenia już 75 procent naturalnego środowiska Ziemi. Jak podaje raport Organizacji Narodów Zjednoczonych, do najgroźniejszych zabójców naszej planety należy traktowanie powierzchni Ziemi (rolnictwo, wycinanie lasów), bezpośrednio wykorzystywanie dóbr naturalnych (rybołówstwo,

Pozostało nam jeszcze trzydzieści lat życia. Tak wynika z raportu opublikowanego przez australijskie centrum naukowe Breakthrough National Centre for Climate Restoration.

myślistwo), zmiany klimatyczne, zanieczyszczenie środowiska i niekontrolowany rozwój gatunków inwazyjnych z powodu zachwiania równowagi ekologicznej. Receptą na rozwiązanie tego problemu jest współpraca rządów państw, dzięki której zostaną wprowadzone odpowiednie zmiany. Jednym z głównych warunków jest przestawienie się na zerową emisyjność zanieczyszczeń pochodzących od węgla.

Co dalej?

Wymieranie gatunków zwierząt i roślin nie jest już zaskoczeniem. ONZ w swoim raporcie podkreśla, że zagrożonych jest ich już około miliona. Niebezpieczeństwem będą również fale susz, powodzi, pożarów i trąb powietrznych. Przewiduje się, że część łąd zamieni się w pustynię. Globalne ocieplenie sprawia, że na Ziemi pojawiają się dziwne i nietypo-

we anomalie pogodowe. W 2018 roku na Saharze spadł śnieg, a Grenlandia jest jednym z najszybciej ocieplających się obszarów na naszej planecie. W Nuuk, stolicy wyspy, temperatura osiągała 20 stopni w cieniu aż przez trzy dni z rzędu. Jeszcze ciepłej było na obrzeżach miasta, gdzie w porcie lotniczym odnotowano w cieniu aż 24,8 stopnia. Polska wysycha, a burze piaskowe, jakie wystąpiły w kwietniu tego roku, wcale nie były spowodowane pyłem z Sahary, lecz suszą i silnymi wiatrami w naszym kraju. Topnienie lodowców zagraża nam już od dawna. Jest to tylko kilka z wielu skutków, do których sami doprowadziliśmy i tylko my możemy podjąć działania zapobiegające zagładzie naszej planety.

Czy jest dla nas ratunek?

Pożary, powodzie, susze – katastrofalne skutki działalności

człowieka. Jeżeli nie zmienimy naszego podejścia do natury lub nieekologicznych przyzwyczajeń, nieuniknione jest, że nasze codzienne życie diametralnie się zmieni, dlatego tak ważna jest świadomość skutków, które z tego wynikają. Już za późno na przywrócenie natury do poprzedniego stanu, ale możemy podjąć działania, dzięki którym uratujemy to, co nam jeszcze zostało.

Jednym z kluczy do rozwiązania tego problemu jest wegetarianizm lub weganizm, czyli diety, które wykluczają spożycie mięsa, a druga ponadto produktów odzwierzęcych jak mleko czy miód.

– Jestem wegetarianką od jedenastu lat, bo tak dyktuje mi sumienie – mówi siedemnastoletnia Zuzanna Szewczyk. – Jestem osobą, która wie, jak katastrofalne skutki powoduje przemysł mięsny, lecz nikomu

nie narzucam swojej diety. Staram się podsuwać inne, mniej destrukcyjne dla Ziemi rozwiązania, jak ograniczenie mięsa. To nic wielkiego, a może pomóc nie tylko w zmniejszeniu cierpienia zwierząt, ale i w walce z globalnym ociepleniem, gdyż ograniczy to emisję ogromnej ilości dwutlenku węgla, który powstaje w zakładach hodowli zwierząt.

Różne odmiany wegetarianizmu stają się coraz powszechniejsze, lecz warto również pamiętać o innych sposobach ratunku dla naszej planety. Styl życia Zero Waste, czyli w dosłownym tłumaczeniu „brak śmieci”, polega na zredukowaniu liczby odpadów, tym samym niezanieczyszczeniu środowiska. Woda kranowa we Wrocławiu jest zdatna do picia nawet nieprzepracowana, po co więc kupować tę w plastikowych butelkach? Jeśli teraz nic nie zrobimy, koniec będzie bliższy niż nam się wydaje.

NATALIA BRZUZY
nataliabrzuz@gmail.com
ALEKSANDRA WIŚNIEWSKA
wisnola@gmail.com
IGA PIŁKO
iga.pilko@wp.pl

Trzymając w rękach przyszłość

Istnieją osoby głęboko zainteresowane polityką, są też takie, które bardzo jej nie lubią i unikają. Prawdą jest to, że świadomość i ingerencja w to, co dzieje się w ojczyźnie, jest niezmiernie ważna, szczególnie dla młodych ludzi. To od nas zależy, w jakim kraju będziemy żyć przez najbliższe lata, w jakiej sytuacji będą nasze dzieci i wnuczka. Wielu poddało się już dawno temu, myśląc, że ich głos niczego nie odmieni. Może to jednak być ten jeden, decydujący, dzięki któremu wszystko potoczy się inaczej.

Przed nami wybory parlamentarne. Między innymi to od „najmłodszych dorosłych” zależy obecnie wynik wyborów, a to pokazuje, kto będzie sprawował tak ważną władzę. Staje się to jeszcze bardziej istotne, kiedy spojrzymy na statystyki ukazujące, jak mały procent Polaków pojawia się w dniu głosowania przy urnie. Ludzie rezygnują z powodu zmęczenia, zapracowania bądź zwykłego lenistwa. W pewnym momencie, nie wiadomo w jakim czasie, po ludziach zaczęła krążyć również opinia, że młodzież, mająca możliwość wpłynięcia na losy kraju, nie interesuje się światem i nie ma dla nich większego znaczenia to, co się dzieje dookoła.

– Polityka stała się istotnym elementem mojego życia, gdy zaczęłam być świadoma, że każda decyzja podjęta przez władzę ma realny wpływ na moją przyszłość i teraźniejszość – mówi Gabriela Chodorowska, uczennica IX Liceum Ogólnokształcącego. – Mam siedemnaście lat, życie dorosłego pełne podatków, kredytów, rachunków i zobowiązań dopiero przede mną. Jeśli teraz

będę na wszelkie zmiany obojętna, wiem, że potem będę tego bardzo żałować, dlatego angażuję się w życie polityczne jak tylko mogę. Nalegam, aby każdy członek mojej rodziny poszedł na wybory i traktował to jako obowiązek, a nie przykry przymus. Śledzę informacje i staram się oddzielać opinie od faktów. Próbuję uświadamiać moich znajomych, że polityka nie jest nudna i każdy powinien wiedzieć, jakie prawa ma, a jakie są mu systematycznie odbierane.

Żyjemy w dobie Internetu. Dostęp do jakichkolwiek informacji mamy w kilka sekund. Powiadomienia o najnowszych wydarzeniach możemy znaleźć wszędzie. Codziennie przejeżdżamy bądź przechodzimy koło reklam promujących działalność różnych polityków. Widzimy obchody Czarnych Protestów, marsze równości, protesty środowiskowe. Coraz większy procent uczestników tych wydarzeń stanowią młodzież. Nauczyciele podczas strajku otrzymali ogromne wsparcie, odbyły się również protesty uczniowskie.

– To, co się dzieje, jest dla mnie niezmiernie ważne, gdyż mieszkam w Polsce zarówno ja, jak i moja rodzina – mówi Justyna Śliwińska, uczennica XIII Liceum Ogólnokształcącego. – Być może w przyszłości wyjadę za granicę, gdzie zamieszkać na stałe, jeśli uznaję, że tak będzie lepiej. Takiej możliwości nie mają jednak moi rodzice. Muszą tu zostać, a dla mnie liczy się, żeby ich życie miało jak najmniej niepotrzebnego stresu z powodu tego, co aktualnie jest niesłusznie zmieniane bądź ignorowane.

Działania polityczne są również istotne dla mnie, więc staram się brać udział i wspierać to, co uważam za słuszne i potrzebne. Chodzę na Marsze Równości, wydarzenia promujące miłość i wsparcie. Staram się też integrować z osobami, które czują się w jakiś sposób pokrzywdzone.

Alarmy bombowe podczas matur z pewnością nie były dla nikogo czymś nieistotnym. Wydarzenia, które wymieniłam, wpływają na świadomość polityczną młodzieży i powodują chęć uczestniczenia w życiu kra-

ju, w którym żyjemy i dorastamy. Być może któreś z nich odmieniło stosunek wielu nastolatków do polityki. Cały światopogląd ulega modyfikacji, kiedy zorientujesz się, jak wielki masz wpływ na przyszłość swoją i swoich bliskich. Motywacja do działania rodzi się, gdy czujesz, że problem zaczyna dotyczyć również ciebie i wiesz, że wszystko leży w tym, czy jesteś dziś świadomy, że to właśnie ty możesz odmienić bieg historii.

JAGODA ZABŁOCKA
jagzablocka2001@wp.pl



Fot. Aleksandra Wiśniewska

Okiem Recenzenta

Dziesięć poniżej zera

Czy przeszłość ma wpływ na kształtowanie się osobowości człowieka i przyczynia się do całkowitego prawie odizolowania od otoczenia? Tak. Pokazuje to Whitney Barbeti w osobie Parker, głównej bohaterki swej powieści.

Dwudziestoletnia dziewczyna jest ofiarą seryjnego bandyty. Ma oszpecony bliźną policzek. Już brzmi zachęcająco? A to dopiero przedsmak tego, co amerykańska pisarka przygotowała dla czytelników w „Dziesięć poniżej zera”. Parker przez przypadkowo wysłany SMS poznaje niezwykle chłopaka. Ich relacja od samego początku jest niecodzienna. Dowiadujemy się z czasem, że Everett jest arogancki i nieco wścibski, ale przeżywa prawdopodobnie swoje ostatnie chwile w życiu. Umiera, bo cierpi na guza mózgu.



Parker i Everett poznają się może wbrew sobie. Ale dziewczyna coraz bardziej jest ciekawa chłopaka, którego przysłał jej los.

On chce jak najlepiej przeżyć końcówkę swojego życia. I zabiera Parker w podróz po Stanach Zjednoczonych.

Dalsza część to nie opis ciekawej, krajoznawczej wycieczki. Dobrze, może po części. Jest to opis przemiany wewnętrznej Parker, która w tym czasie zmagają się z demonami przeszłości. Everett jej w tym pomaga, sam dowiadując się o wartości życia. Dziewczyna doświadcza radosnych chwil, ucząc się żyć na nowo po nieszczęśliwym wypadku sprzed lat. Oprócz znanej sobie irytacji, odczuwa inne emocje i nawiązuje coraz to bliższą relację z tajemniczym chłopakiem. Staje twarzą w twarz z samą sobą i uświadamia sobie, że chce już zawsze czuć jego obecność.

Everett poddaje się operacji usunięcia guza. Czy przeszedł ją pomyślnie i znów będzie mógł zobaczyć Parker? Zapraszam do lektury powieści Whitney Barbeti. Mogę jeszcze dodać, że powieść trzyma w napięciu do samego końca. Pokazuje, jak wiele potrafi przeminąć w naszym życiu, jeśli nie zaangażujemy się całym sobą w przeżywanie danych nam chwil.

ALICJA BUCZAK
ala.buczak@wp.pl

Rytmicznie przez świat

Wywiad z siedemnastoletnią Julią Zdrojewską, tancerką Egurrola Dance Studio

► Jak radzisz sobie z treścią?

– Trzęsę się cała od środka i boję się tego, że coś pomylę. W występach grupowych zawsze stoję z przodu, więc to na mnie spoczywa ogromna odpowiedzialność, a w głowie tli się myśl, że gdy tylko zrobię coś źle, to wszyscy to zobaczą. Wtedy najbardziej się stresuję, ale staram się spokojnie oddychać, napić się wody, a gdy wchodzę już na scenę, to cały stres zostaje poza nią. Problemu nie ma w występach solowych, gdyż zazwyczaj nie wymyślam do nich choreografii, a idąc na konkurs, tańczę freestyle, więc nie mam czego pomylić.

► Jakie sukcesy już osiągnęłaś?

– W zeszłym roku zdobyłam drugie miejsce w tańcu grupowym oraz szóste w występie solo w kategorii hip-hop powyżej szesnastu lat. Postępy przysłyły w nowym roku, gdzie

w tej samej kategorii w występie solo stanęłam na podium, choć w konkursie grupowym spadliśmy na trzecie miejsce.

► Co powiesz o swojej szkole tańca?



Rys. Aleksandra Wiśniewska

– Egurrola Dance Studio założone przez Augustyna Egurrolę – w nim trenuję w grupie li-

czącej dwanaście osób – dziesięć dziewczyn i dwóch chłopaków, którą prowadzi Joanna Łasińska, ucząc nas stylu hip-hop. Wszyscy członkowie muszą mieć skończone szesnaście lat. O ile dobrze pamiętam, najstarsza osoba ma dwadzieścia pięć lat.

► Kiedy pokochałaś taniec?

– Od małego. Gdy jeszcze chodziłam do przedszkola, zamykałam się wieczorami w pokoju mamy i włączałam Radio Eska, gdzie leciała „Gorąca dwudziestka”. Tańczyłam do piosenek, a że dzień w dzień leciały te same, to znałam je na pamięć. Nigdy mi się nie nudziło!

► Taniec będzie Twoim sposobem na życie, czy planujesz inną pracę?

– Długo zastanawiałam się, co chcę robić w życiu i taniec chyba najważniejszy nie będzie. Daje mi ogromną satysfakcję, ale nie w tak ogromnym stopniu, abym się tym zajmowała na co dzień. Planuję kształcić się w kierunku budowlanym, teraz jestem w kla-

sie o profilu aranżacji wnętrz. Taniec jest po prostu hobby, które ciągle będę rozwijać.

► Jak łączysz szkołę i taniec?

– Nie jest to trudne, bo na treningi chodzę w weekendy. Wiadomo, że to pewne utrudnienie, gdyż w jedyne wolne dni nie mam czasu, aby przygotować się i pouczyć do szkoły na następny tydzień, ale nie jest to problem nie do pokonania.

► Kto Cię wspiera i jest Twoim autorytetem?

– Przede wszystkim moja grupa i trenerka, która pomaga mi podbudować się i zdobyć pewność siebie. Gdyby nie ona, to ze strachu nie występowałabym. Ogromne poparcie mam też w chłopaku i przyjaciółkach. Wielki podziw wzbudzają we mnie tancerze ze Stanów ze studia Milenium Dance, które reprezentuje najwyższy poziom tancerzy wśród amerykańskich szkół, lecz największymi autorytetami są francuscy bliźniacy Les Twins, którzy są samoukami i od dziecka nawzajem się wspierali, aby to wszystko osiągnąć.

► Dziękuję za rozmowę.

NATALIA BRZUZY
nataliabrzuz@gmail.com

Kobieta od płaczu

Czy kiedykolwiek myśleliście o tym, jak rano ludzie wstawali o odpowiedniej godzinie, zanim wynaleziono budziki? Istniał kiedyś zawód, który polegał na budzeniu za pobraniem opłaty. Ten Pan-Budzik wstawał o świcie i przechodząc ulicą, pukał w okna długim kijem lub rzucał za pomocą tutki grochem, dając znać, że już pora wstać.

Rynek pracy zmienia się równie dynamicznie, jak postępują zmiany w zakresie technologii. Jeszcze przed jej rozwojem istniały zawody, które w dzisiejszym świecie są zbędne, bo człowieka zaczęły zastępować maszyny. Ludzie sprzed kilkudziesięciu lat nie pomyśleliby, że ich pracę w przyszłości będą wykonywać komputery, tak samo jak my parę lat temu nie spodziewaliśmy się, że będziemy potrzebować profesji takich, jak na przykład specjalista do spraw social media.

Kiedyś istniały zawody, o których możemy teraz usłyszeć jedynie od najstarszych pokoleń lub przeczytać w książce czy Internecie. Jednym z nich był lektor, który umiłał czas pracownikom w fabryce, czytając im książki, czy też klikon, znany również jako krzykacz miejski, który zajmował się ogłaszaniem nowin i informacji na ulicach miasta.

Można wyodrębnić wiele zawodów, które straciły rację istnienia po pojawieniu się kolejnych nowinek technologicznych. Dzięki telefonistce, zajmującej się łączeniem i przełączaniem rozmów, można było rozmawiać przez telefon. Przed erą automatów była okazja zatrudnić się też jako ustawiacz kręgli.

Z kolei do osobliwych, nieistniejących już dzisiaj zawodów należą płaczki i rezurekcjonista. Płaczki, będące zazwyczaj

kobietami, były wynajmowane przez żałobników na pogrzeb, aby okazywały jak największą żałobę i cierpienie po zmarłym. W trakcie ceremonii lamentowały tak głośno, aby każdy mieszkaniec wsi czy miasta dowiedział się o pochówku. Za to rezurekcjonista, nazywany „hieną ementarną”, wykopywał na zlecenie świeże zwłoki, by następnie przekazać je profesorom i pedagogom do badań naukowych lub na zajęcia ze studentami.

Z rynku nadal znika wiele profesji, ale nie jest to spowodowane rozwojem technologii. Jednym z czynników na pewno jest coraz mniejsze zainteresowanie tymi usługami. W dzisiejszych czasach, gdy rozklei nam się but lub zepsuje zegarek, szybciej i łatwiej jest kupić nowy egzemplarz, niż iść do szewca czy zegarmistrza.

„Istnieje szereg osób, dla których głównym czynnikiem skłaniającym do zakupu stanowi właśnie jakość” – możemy przeczytać w artykule Justyny Szymczyk na stronie poradnikpracownika.pl. – „W takiej sytuacji jakiegokolwiek szkody sprawiają, że szukają oni specjalistów, którzy mogliby je naprawić. Ludzie ci nie stanowią większości, ale sprawiają, że wiele profesji nadal istnieje na rynku, choć liczba ich przedstawicieli jest niewielka. Małe zapotrzebowanie na tego typu usługi jest jednoznaczne z tym, że do mistrzów fachu nie

przychodzi wielu uczniów, którzy chcieliby się szkolić w zawodzie. Być może jest to nisza, którą warto zapełnić?”

Z biegiem czasu, przez pokolenia, zmieniają się nasze potrzeby oraz pojawiają się coraz to nowsze urządzenia. Powoduje to zjawisko zanikania starych

i pojawiania się innowacyjnych zawodów. Postęp cywilizacyjny warunkuje nieustanne zmiany na rynku pracy, ale nadal pozostaje pytanie, skąd Pan-Budzik wiedział, że już pora wstać?

ALEKSANDRA PYTLIŃSKA
ola.pytlinska112@gmail.com



Fot. Aleksandra Wiśniewska

Odyseja Umysłu

Tak o projekcie powiedział jego twórca, dr Sam Micklus: „Odyseja Umysłu uczy młodych ludzi stawiać czoła zmianom, zaszczepia w nich radość z nauki i wiarę we własne zdolności osiągnięcia tego, co inni mogliby uznać za niemożliwe”.

Odyseja Umysłu to międzynarodowy program edukacyjny realizowany w formie konkursu, w którym co roku bierze udział kilkadziesiąt tysięcy uczniów i studentów z całego świata.

Zawody rozgrywane są w trzech etapach: regionalnym, ogólnopolskim i światowym. Uczniowie podzieleni są na cztery grupy wiekowe. Każda drużyna reprezentuje swoją szkołę i zazwyczaj liczy od pięciu do siedmiu osób. Uczestnicy muszą wykazać się niekonwencjonalnym podejściem do rozwiązywania problemów. Zawodnicy mają do wykonania szereg zadań spontanicznych oraz jedno długoterminowe, o którym dowiadują się kilka miesięcy przed konkursem.

– „Odyseusze” mają za zadanie na przykład: stworzyć nowy przesąd, wymyślić ósmy cud

świata lub zbudować konstrukcję z bardzo cienkiego drewna balsa, które ma utrzymać jak największy ciężar – mówi „Szlifowi” trenerka drużyn z wrocławskiego Liceum Ogólnokształcącego nr X Małgorzata Jużwin. – Rosjanom udało się utrzymać sześćset kilogramów. Jedna drużyna z naszego liceum, która zdobyła mistrzostwo Polski i reprezentowała nasz kraj na finałach w USA na Uniwersytecie w Iowa, wymyślając nowy przesąd, stworzyła historię o wielkim sędzi „Przesądzie”, który podczas rozpraw sądowych skazywał znane przesady – dodaje pani Małgorzata.

Przygotowanie do Odysei trwa kilka miesięcy. Kluczową kwestią jest nienaganne opanowanie języka angielskiego. Drużyny muszą wykazać się dużą dozą pewności siebie. Zadania długoterminowe

wykonuje się w obecności widowni, która z reguły jest przychylnie nastawiona do uczestników. Ważną rolę odgrywają tu też umiejętności manualne, gdyż do części zadań trzeba podejść od czysto technicznej strony.

– Najmilej wspominam moje pierwsze zadania manualne – opowiada mistrzyni świata Magdalena Adamusik, obecnie studentka etnologii i antropologii kulturowej. – Podłoga była podzielona na dwie strefy. Po jednej stronie mogliśmy się swobodnie poruszać, a na drugą, na której stał stolik oraz krzesła z plastikowymi kubeczkami, nie wolno było nam wejść. Zadanie polegało na przeniesieniu kubeczków na stół. Znajdowały się zbyt daleko, aby można było do nich dotrzeć. Pomocą w rozwiązaniu problemu miały być różne



materiały, które należało połączyć w taki sposób, by dało się sięgnąć stołu. Mimo iż nie udało nam się wykonać tego zadania i ostatecznie wszyscy weszliśmy w zakazaną strefę, to ono właśnie sprawiło nam najwięcej frajdy. W gruncie rzeczy Odyseja to taki konkurs, w którym droga jest ważniejsza od celu, a doświadczenie, jakie się tam zdobywa jest nieocenione. Przystępowałam do niego już sześciokrotnie i za każdym razem nauczyłam się czegoś nowego – dodaje pani Magda.

Niustanny rozwój, właśnie to zakłada program. Otwiera umysły młodych ludzi na niespotykane problemy i kształtuje ich osobowość. Kreatywność i niekonwencjonalność na tak prężnie rozwijającym się rynku pracy, gdzie co chwila powstają zupełnie nowe zawody, jest nie do zastąpienia. Niezależnie od wyboru dalszej ścieżki życiowej „Odyseusze” mają za sobą багаż doświadczeń, którego zapewne niejedną z nas mógłby im pozazdrościć.

PAWEŁ GOŁĘBIEWSKI
golebiowski.pawel7@gmail.com

I że cię nie opuszczę

Nowa szkoła, nowe środowisko, nowi przyjaciele... Istnieją jednak pewne wyjątki – osoby, które już kiedyś mogliście znać z innych szkół bądź nieznajomi wiedzący o was więcej niż byście się spodziewali. Z pozoru normalni, jednak głęboko w sercu włada nimi dziwny rodzaj obsesji. Stalkerzy, psychofani – to właśnie oni potrafią wywrócić nasze życie do góry nogami.

Zaczyna się niewinnie, dwoje ludzi się poznaje, z biegiem czasu ich więź się zacieśnia, rodzi się przyjaźń i mogłoby wam się wydawać, że wiecie wszystko o tej drugiej osobie, aczkolwiek z każdą chwilą coraz bardziej uświadamiacie sobie, jak wielki był to błąd. Wtedy nie ma już odwrotu i jest tylko gorzej. By przyjaźń przerodziła się w prawdziwą, bezinteresowną miłość, nie trzeba wiele. Wystarczy wspierać, troszczyć się o swoją sympatię, słuchać tego, co mówi oraz być przy niej zawsze, gdy będzie tego potrzebować, lecz jest różnica między subtelnym okazywaniem uczuć, a natarczywym.

– Miałam przyjaciela, z którym rozmawiałam praktycznie

o wszystkim – opowiada szesnastoletnia Hania Szydłowska. – O poważnych, zabawnych, jak i kompromitujących sytuacjach i wszystko było w porządku, dopóki nie zaczęłam się spotykać z pewnym chłopakiem. Wtedy mój przyjaciel jakby zwariował – kontynuuje Hania. – Zaczął mi grozić, a mnie stale kontrolować. Raz nawet stał przed moim domem i wykrzykiwał, że popełni samobójstwo. To już nie była ta sama osoba.

W rzeczywistości

problem jest dużo poważniejszy i choć wydaje się nierealny, może spotkać każdego. Osoby obsesyjnie zakochane są w stanie zrobić wszystko, o co zostaną poproszo-

ne, nieważne, co by to było. Wyjazd rodzinny? Nie pojedą, bo sympatia napisała przed chwilą z propozycją spotkania, a przecież nie mogą jej zawieść. Zawsze będą wiedzieć, co dla was najlepsze, nawet jeśli macie inne zdanie, a gdy spróbujecie się ich pozbyć, pomyślą, że to z miłości. Żyją w bogato wykreowanym świecie, w którym wyobrażają sobie wspaniałe życie ze swoją sympatią i nic nie jest w stanie odwieść ich od rzeczywistości. Niekiedy takie uporczywe nagabywanie staje się męczące do tego stopnia, że mimo kilku lat znajomości i całkiem spokojnych relacji zachowania wymienione wyżej stają się po prostu nie do zniesienia.

Coraz częściej można się spotkać z tym, że ofiarami są aktorzy i piosenkarze. Stało się to już tak powszechne, że przestano zwracać na to większą uwagę, choć niektóre przypadki są naprawdę przerażające.

Niedawno sprawa z psychofanem nękaącym dobre parę lat Małgorzatę Foremniak zakończyła się, ale jak podaje portal „Pudelek”, aktorka była cały ten czas psychicznie zmęczona oraz przepełniona strachem. Teraz dopiero może spokojnie funkcjonować bez myśli z tyłu głowy, że ktoś ją śledzi.

– Parę lat temu do naszej klasy doszedł tajemniczy chłopak, który nie odzywał się do nikogo – mówi Martyna Kurkacz. – Zrobiło mi się go żal, dlatego postanowiłam go jakoś wesprzeć, zaprzyjaźnić się. Nasza znajomość się rozwinęła, wiedziałam, że mogę mu zaufać, jednak po pewnym czasie zauważyłam, że coś jest nie tak. Nie odstępował mnie na krok, choć mówiłam mu, że potrzebuję przestrzeni, nie miałam ani chwili wytchnienia. Jego namolność była nie do zniesienia, więc podjęłam decyzję o zakończeniu tej przyjaźni.

Byle przed siebie

W ciągu całego życia napotkamy na naszej drodze wiele osób, nawiążemy nowe przyjaźnie, jak również zawiedzimy się na nich. Niektóre jednak kończą się zupełnie z innych powodów. Zbyt wiele uwagi przeznaczonej jednej osobie potrafi doprowadzić do kłopotliwych sytuacji, nawet jeśli są to miłe komentarze. Czujemy się wtedy przytłoczeni drugą osobą, ciągle w centrum jej uwagi, co sprawia, że szukamy kawałka przestrzeni, w której będziemy mogli choć przez chwilę побыć sami. Prześladowanie polega praktycznie na tym samym, czyli na ciągłym naruszaniu czyjejś prywatności, jakby nasze życie było też życiem drugiej osoby. Każdy z nas ma prawo wybierać własną drogę, sami, ze wsparciem czy z cieniem, byle iść naprzód.

KAROLINA MAZIK
karomazik@gmail.com

Okres nastoletni to dla większości czas niestabilności finansowej. Przez naukę najczęściej nie mamy wtedy pracy, a więc i źródła dochodu, a nawet jeśli, nie jest to posada tak dobrze płatna, jak wtedy, gdy ukończymy już edukację i nie musimy dopasowywać grafiku do planu lekcji. Prace podejmowane przez nastolatki w okresie liceum mają więc najczęściej charakter dorobkowy, przeważnie jest to sprzedawanie w osiedlowym sklepie, opieka nad dziećmi lub roznoszenie ulotek. Ale czy zarabianie pieniędzy równa się rozsądnemu nimi gospodarowaniu?

– Nie ukrywam, że nie potrafię oszczędzać i często mam „za dużo miesiąca pod koniec pieniędzy”, ale za to umiem korzystać z różnych promocji i okazji, dzięki czemu starcza mi na większość potrzeb w momencie, kiedy mój portfel jest już prawie pusty –

Grosz do grosza...

Pieniądzy potrzebuje dzisiaj każdy, lecz w szale codziennych wydatków często nie zauważamy, jak przeciekają nam one przez palce. Aby temu zapobiec, należy sięgnąć po pewną różową, pękatą broń, czyli po prostu świnkę-skarbonkę.

mówi Patrycja, licealistka z Wrocławia.

– Oszczędzam pieniądze, ale raczej nie mam ściśle

sprecyzowanego celu, na co mogłabym je wydać – mówi Wiktoria, uczennica jednego z wrocławskich liceów. – Wy-

daje mi się, że oszczędzam na czarną godzinę, na coś, co będzie mi potrzebne w przyszłości. Nie mam w zwyczaju trwonienia pieniędzy, raczej kupuję tylko te rzeczy, które są mi aktualnie potrzebne. Staram się zawsze szukać najniższych cen, promocji, często zadaję sobie pytanie, czy dana rzecz jest mi w tym momencie rzeczywiście niezbędna. Oczywiście, gdybym mogła, zwiększyłabym swój budżet, ale obecnie jestem w klasie maturalnej i nie mam czasu, żeby podjąć jakąś pracę.

– Mam młodsze rodzeństwo i lubię dzieci, dlatego dorabianie jako opiekunka było bardzo naturalną decyzją – mówi dwunastoletnia Paulina. – Zajmuję się głównie dziećmi sąsiadów w weekendowe wieczory. Zarobione pieniądze w części wydaję na bieżąco na własne potrzeby, a resztę odkładam na samochód. Rok temu, dzięki pracy i oszczędzaniu, udało mi się wyjechać na wakacje praktycznie bez wsparcia finansowego rodziców.

Jak widać, dzięki „świnie” możemy spełniać nasze większe i mniejsze pragnienia, więc choćby dla własnej przyjemności warto nauczyć się oszczędzania i posiadając tę umiejętność, śmiało wkroczyć w dorosłość.

MAJA FLORKOWSKA
maja.e.florkowska@gmail.com



Fot. Lilianna Patron

Wyskocz z domu

Mówi się, że życie to wędrówka pełna przeszkód. A gdyby je pokonać, zamiast unikać? Wydaje się to dość trudne do zrealizowania. Jest jednak dyscyplina, w której wszystkie bariery traktowane są nie jako ograniczenia, a możliwości.

– Parkour to sport i jednocześnie sposób życia. Jego główną ideą jest pokonywanie przeszkód stojących na drodze w jak najprostszym i najszybszym sposób. Swoją przygodę z tą aktywnością zaczynałem, ćwicząc w niewielkiej grupce znajomych. Osoba, która może nam wskazać błędy, jest zawsze ceniona – mówi Mateusz Baran, parkourowiec.

Dyscyplina ta jest czasochłonna, należy wpiąć w oprować podstawy, wykonując nawet kilkakrotnie to samo ćwiczenie. W trakcie organizmu poddawany jest przeciążeniu – żeby nie nabawić się kontuzji, najlepiej poradzić się osoby obeznaną w tym temacie.

– Przed treningiem wystarczy rozgrzać stawy. Niezbędne są także krążenia kostek, nadgarstków i kolan czy wymachy nogami. Ja do tego ćwiczę na skakance. Pod względem wyposażenia parkour nie jest wymagający. Wystarczy

buty o gumowej, najlepiej cienkiej, podeszwie i giętkiej budowie. Ich wysokość zależy od tego, ile potrzebujemy amortyzacji. Sprawdzają się tutaj chociażby tak zwane halówki – dodaje Mateusz.

Podstawową techniką jest przeskok danego obiektu, czyli tak zwany vault. Wyróżnia się kilka jego rodzajów, między innymi monkey – skok kuczny przez obiekt, lazy – prześlizgnięcie się nad przeszkodą z zamianą rąk w locie. Do bezpiecznego wylądowania wykorzystuje się roll, czyli przewrót przez bark.

We Wrocławiu jest kilka lokalizacji, idealnych dla parkourowców. To między innymi Parkour Park znajdujący się na Wzgórzu Andersa, tereny obok Pasażu Grunwaldzkiego czy choćby wejścia do przejść podziemnych. Doskonale sprawdzają się także osiedlowe płotki, ścianki czy barierki. Trzeba jednak pamiętać, żeby przy treningach nie

zakłócać porządku publicznego, a także nie niszczyć mienia.

– Nie jest to sport niebezpieczniejszy niż inne dyscypliny. Codziennym problemem są jednak liczne przetarcia i rany, głównie na kolanach, dłoniach i łokciach. Żeby uniknąć urazów

czy zwichnięć, należy stopniowo uczyć się techniki, a nie od razu przechodzić do najtrudniejszych elementów – tłumaczy traucer (osoba uprawiająca parkour).

Od teraz wszystkie napotkane ławki, murki, poręcze możesz traktować jako tor przeszkód.

Jeśli chcesz poczuć się wolnym, nauczyć się odpowiedzialności czy przełamania swoich lęków, a przede wszystkim poznać własne możliwości – sam spróbuj!

MONIKA WIATRAK
monika.wiatrak@onet.eu



Fot. Radosław Głowiak

❖ Felieton Szlifu

Nie masz profilu na portalu społecznościowym? Nie istnieje.

Przyszło nam żyć w czasach co najmniej dziwnych. Jeszcze 20 lat temu to, kim byłeś i jak inni cię postrzegali zależało od tego, jak zachowywałeś się pośród nich, co mówiłeś, jakie miałeś pasje. Kiedyś wszystko działało się w rzeczywistości. Liczyło się to, co jest tu i teraz. A jak jest obecnie?

O mniejszej liczbie nie ma mowy. Mniejsza jest dla plebsu.

Ważna jest też liczba znajomych, która widnieje w jednym z facebookowych okienek. Liczbą zbliżającą się do 1000 nikt się nie powstydi. W końcu co z tego, że naukowcy udowodnili, że człowiek może mieć jedynie 150 znajomych... Tak właśnie wygląda dzisiejszy świat. Robimy sobie piękne, pozowane zdjęcia i publikujemy je w Internecie. Pokazujemy na nich to, co chcemy, aby inni zobaczyli.

Dzieci neta

Dziś skrupulatnie prowadzimy swoje profile na Facebooku czy Instagramie, aby pokazać się innym ludziom z jak najlepszej strony. Robimy sobie nienaganne zdjęcia profilowe i powtarzamy je 116 razy, aby na koniec z tej wielkiej próby wybrać to najlepsze i najkorzystniejsze. To, na którym nie widać za dużego nosa, niesfornych kosmyków włosów czy pryszczu. A jeśli jeszcze wyszliśmy szczupło, to już w ogóle spisaliśmy się na medal. I niech jeszcze inni widzą, że stać nas na same markowe ubrania. A niech zazdroszczą!

Potem najlepiej by było, abyśmy pod świeżo opublikowanym zdjęciem na portalu społecznościowym otrzymali od znajomych co najmniej 120 polubień.

Piękne ciało, na twarzy uśmiech, idealnie zadbane włosy. Później jeszcze ogłaszamy całej internetowej społeczności, jakie to zdrowe, bezglutenowe obiady jemy, gdzie wyjeżdżamy na wakacje i jak spędzamy trzecią miesięcznicę związku. I po co to wszystko?

Żeby się dobrze zaprezentować. Bez skazy. Bo to, jak przedstawiamy siebie w Internecie, można przemyśleć i przygotować. Można ukryć swoje mankamenty i wszystkie nieszczęśliwe historie życia, do których tak wstydzimy się przyznać, by dowartościować się za wszelką cenę. A przecież Facebook tak bardzo pomaga w upozorowaniu idealnego, szczęśliwego życia...

IZABELLA WEDLER
izabelawedler@gmail.com

Stary człowiek i może

Słyszac słowo „emeryt”, pewnie myślimy sobie o starym, schorowanym dziadku, który siedzi przed telewizorem, zajadając się ulubionymi przekąskami. Jednak tak naprawdę nie zdajemy sobie sprawy, że każdy z nas jest inny, a ludzie na emeryturze również mogą mieć nietypowe zainteresowania.

Często przychodzimy na rodzinne spotkania, jednak podczas niedzielnego obiadu rozmawiamy zazwyczaj na temat szkoły albo problemów w pracy. Nigdy tak naprawdę nie zagłębiamy się w historie naszych dziadków, nie wiemy, czym zajmowali się, gdy byli młodszy, a czasami nie zdajemy sobie sprawy, czym zajmują się obecnie.

– Od dziecka interesuję się piłką nożną – mówi sześćdziesięcioletnia pani Kazimiera. – Zawsze wolałam kopanie piłki na boisku od zabawy lalkami i tak mi zostało do dziś. Mimo mojego wieku nadal kocham ten sport i staram się go uprawiać jak najczęściej. Nie potrafię usiedzieć w jednym miejscu dłużej niż pięć minut, zawsze staram się znaleźć jakieś ciekawe zajęcia dla siebie i moich wnuków, których również zarażałam swoją pasją.

– Wszystkie pory roku są piękne, ja żyję w „jesieni wieku”, podoba mi się ona, ponieważ ma całą paletę barw – mówi siedemdziesięcioletnia pani Bronisława. – Czuję, że tak naprawdę od zawsze miałam smykałkę do

tworzenia. Zaczęło się od projektowania ubrań. Jako dziecko nie znośiłam prostych sukienek, które kupowali mi rodzice, więc zaczęłam je urozmaicać drobnymi dodatkami. Byłam dumna ze swoich prac, jednak nie satysfakcjonowało mnie to tak bardzo, jak malowanie. Moja mama na każdym kroku mówiła mi, że potrafię dostrzec piękno tam, gdzie większość go nie widzi. Zostało mi to do teraz. Obecnie mam swoją pracownię, a malowanie stało się częścią mojego życia.

Powód do dumy

Ludzie szukają swojej pasji przez całe życie, a czasem bywa i tak, że nigdy jej nie znajdują. Możemy spotkać bardzo wiele dorosłych osób, które nawet nie wiedzą, dlaczego akurat wybrały dane studia lub zawód.

– Pracowałam jako inżynier, co wiązało się w dużej mierze z częstą zmianą miejsca pracy – mówi sześćdziesięcioletni pan Marcin. – Prawie całe życie spędziłem na czterech kołach i nawet mi się to podobało, jednak dopiero na starość odkryłem swoją prawdziwą pasję. Kupiłem

motocykl całkowicie przez przypadek i na początku szczerze go nienawidziłem. Jednak z czasem zacząłem jeździć więcej, moje umiejętności były coraz lepsze. Obecnie jeżdżę bardzo często i bardzo szybko, co zupełnie nie podoba się mojej żonie. Jednak wiem, że w głębi duszy cieszy się tak jak ja z tego, że w końcu znalazłem swoją pasję.

– Razem z mężem uwielbiamy zwierzęta – dodaje pani Bronisława. – Często siadamy przy oknie i oglądamy fruwiące ptaki, szczególnie bociany, które mają gniazdo niedaleko naszego domu. Najpiękniejszy jest czas, w którym zostają rodzicami, wtedy staramy się im jak najbardziej pomóc. Poza bocianami mamy również psa i kota, których przyjaźń jest dla mnie niesamowita i bardzo mnie inspiruje.

Osoby starsze nie zawsze muszą mieć nudne zainteresowania, a wolne chwile spędzać, rozwiązując krzyżówki. Jednak część młodych ludzi może nie zdawać sobie z tego sprawy, ponieważ nie rozmawiają ze swoimi dziadkami na tematy ich pasji. Czasem może się wydawać, że tak naprawdę ich nie znają. Powinniśmy obalić stereotypy i zagłębić się w historie naszych dziadków, bo może to właśnie oni mają nam coś wartościowego do przekazania.

JULIANNA GEBALA
juliannagebala@gmail.com

Szlif

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33,
50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały przygotowują klasy dziennikarskie Liceum Ogólnokształcącego nr XIII – pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Redagują:

Karolina Mazik – karomazik@gmail.com

Daria Trzasko – daria-trzasko@wp.pl

Szefowa fotoreporterów: Lilianna Patron

Przygotowanie do druku i druk:

Drukarnia I-BIS

tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl